

# Jan Tajchman

---

Ryszard Ganowicz, "Historyczne więźby dachowe polskich kościołów", z częścią Piotra Rappa "Historyczny rozwój ciesielskich konstrukcji dachowych w polskich kościołach", Poznań 2000 : [recenzja]

---

Ochrona Zabytków 55/1 (216), 113-118

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Ryszard Ganowicz, *Historyczne więźby dachowe polskich kościołów, z częścią Piotra Rappa Historyczny rozwój ciesielskich konstrukcji dachowych w polskich kościołach, Poznań 2000*

W numerze 2 „Ochrony Zabytków” z 2001 r. w dziale Piśmiennictwo (s. 231) ukazała się pochlebna opinia o tej publikacji<sup>1</sup> napisana przez Pawła Kozakiewicza. Książka ta została także zaprezentowana w „Biuletynie Informacyjnym Konserwatorów Dzieł Sztuki” nr 2 z roku 2001 (s. 92)<sup>2</sup>.

Z wprowadzenia do książki dowiadujemy się, że została ona wydana po śmierci profesora R. Ganowicza z rękopisów wykorzystanych w części pierwszej, a przygotowanych na podstawie prac studenckich. Zapewne gdyby żył Profesor, to książka ta nie ukazałaby się w obecnej formie, gdyż znajduje się w niej dużo błędów i nieporozumień.

Prawdopodobnie chciano uczcić Profesora i jego zainteresowania zabytkowymi konstrukcjami. Niestety, publikacja ta wyrządziła mu wielką krzywdę. Dlatego m.in. nie zamierzałem pisać tej recenzji. Zostałem do niej zmuszony zaleceniami P. Kozakiewicza, które brzmią: „*Monografia, która powinna stanowić obowiązkową lekturę studentów i absolwentów odpowiednich wydziałów inżynierskich wyższych uczelni...*” i dalej — „*Myślę, że wśród czytelników i użytkowników omawianej książki nie zabraknie konserwatorów dzieł sztuki*”.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera tak wiele błędów i nieprawidłowości, że czytelnik lekturę tej książki powinien właściwie rozpocząć od części drugiej. Wydaje mi się, że także w takiej kolejności powinna ona zostać wydana. Najpierw prezentacja „rozwoju” konstrukcji i dopiero na jej tle analiza przytoczonych dziewięciu przykładów. Właśnie dlatego recenzję rozpoczynam od części drugiej. Składa

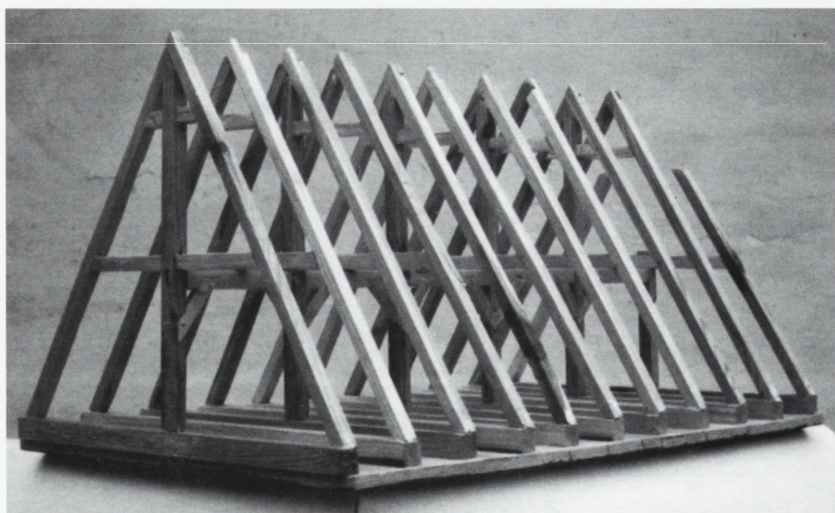
się ona, poza wprowadzeniem, z następujących rozdziałów:

1. Ewolucja konstrukcji dachów od najprostszych do wiązara krokwiowego
2. Połączenia ciesielskie.
3. Najstarsze konstrukcje dachowe w polskich kościołach.
4. Klasyczne wiązania storczykowe.
5. Modyfikacja wiązań storczykowych.
6. Wiązania ze słupami leżącymi.

Prezentacja ta generalnie jest poprawna, niemniej zawiera kilka braków i pomyłek. Analizę książki będę prowadził z pozycji historyka architektury i rzemiosła ciesielskiego oraz związanych z nimi problemów natury terminologicznej. Z racji profesji nie będę się zajmował rozważaniami dotyczącymi statyki, przy omawianiu której zabrakło zastrzeżenia autora, iż interpretacja pracy statycznej poszczególnych elementów to analiza współczesna. Jest to bardzo istotne, gdyż niedoświadczony czytelnik może wyrobić sobie

wyobrażenie, że tak myślał dawny cieśla.

Autor myli pojęcie więźby otwartej z konstrukcją dołem niezwiązaną, czyli tzw. wolną. W niektórych przykładach zasada rozwiązania konstrukcyjnego jest taka sama, ale efekt przestrzenny odmienny. Na s. 83 autor twierdzi, że „*w obiektach sakralnych konstrukcja dachu nie mogła być widoczna od spodu*”. Nic bardziej mylnego. Właśnie wiele kościołów średniowiecznych na Zachodzie (ale także zamków) posiada więźby otwarte pozwalające na oglądanie z dołu całej konstrukcji. U nas takie przykłady z okresu średniowiecza się nie zachowały, co nie znaczy, że ich nie było. Natomiast istnieje cały szereg więźb otwartych w kościołach XIX-wiecznych (z różnie usytuowanym i ukształtowanym deskowaniem, tak że nie widać pokrycia dachowego od spodu, ale część lub większość konstrukcji można zobaczyć). Tam gdzie sklepienie swym grzbietem wchodzi w prze-



1. Toruń. Kamienica przy ul. Wielkie Garbary 7. Model storczykowej więźby zredukowanej z 3 ćw. XIV w. Fot. T. Bulewicz

1. Książka została opublikowana przez Wydawnictwo Akademii Rolniczej im. Augusta Cieszkowskiego w Poznaniu w 2000 r. Recenzenci: prof. dr hab. Jan Skuratowicz i dr Piotr Rapp (współautor!).

2. Prezentacja ww. książki w obu szacownych czasopismach upoważnia mnie do przedstawienia mojej opinii o tej pozycji także w obu periodykach. Załączone rysunki i zdjęcia modeli pochodzą ze zbiorów

Zakładu Konserwatorstwa Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK w Toruniu.

strzeń strychu (co u nas nie jest zbyt częstym rozwiązaniem) albo wykonano drewnianą kolebkę, mamy do czynienia z więźbą wolną, nieposiadającą belek wiązarowych, lecz czasami rzadko rozstawiane ściągę. W tych przypadkach konstrukcja nie jest widoczna od spodu. Autor w ogóle pomija problem kolebek, dość istotny w architekturze kościołów średnio-wiecznych murowanych, a także barokowych drewnianych.

Dla przedstawienia najprostszych konstrukcji dachowych autor posługuje się przykładami budownictwa ludowego prezentując tylko więźbę wolną (w tym wypadku także otwartą). Czytelnik mógłby z tego, jak i z dalszych rozważań wnosić, iż więźby krokwiowe z belką wiązarową charakterystyczne są tylko dla architektury monumentalnej. Otóż tak nie jest. Dość wcześnie w budownictwie ludowym znane były oba typy, na terenie Polski Południowej i Wschodniej przeważały konstrukcje wolne (niezwiązane), natomiast na zachodzie i północy konstrukcje związane.

Przy omawianiu więźby na ścianach wieńcowych słusznie

byłoby ostatni element nazywać oczepem, a nie płatwią.

Prezentując połączenia ciesielskie autor pominął rysunkowo bardzo charakterystyczne nakładki z tzw. zaczepami („zębami” — jak sam nazywa je za Raczyńskim). Wynika to prawdopodobnie z tego, iż przerysowując całe wiązary z Raczyńskiego, nie zauważył ich i zmienił połączenia z zaczepami na nakładki w jaskółczy ogon (vide więźby nad kościołami św. Jakuba w Toruniu i św. Katarzyny w Gdańsku oraz nad kościołem klasztornym w Zukowie — rys. 39–41). Nakładki w jaskółczy ogon nie zawsze przechodzą do końca boku krokwi, jak pokazuje rys. 26, a nakładki proste przy połączeniu jętki z krokwią (rys. 25) w dawnych więźbach spotyka się bardzo rzadko. Szkoda, że nie pokazano tak charakterystycznych połączeń zastrzałów ze storczykami, a nawet krokwiemi.

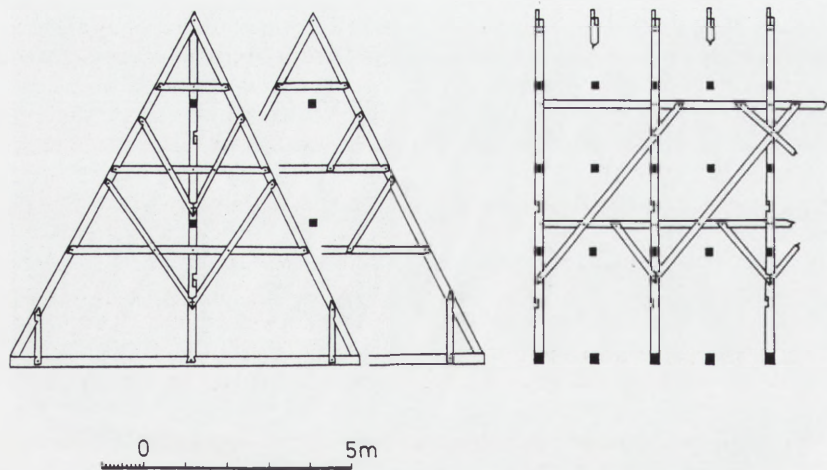
Podstawowa, a jednocześnie prawie powszechna w naszych kościołach więźba storczykowa została potraktowana dość poprawnie, lecz nie uwzględniono pełnego zakresu jej specyfiki. Dla lepszego zrozumienia przez czytelnika

ków braków jestem zmuszony do przypomnienia podstawowej charakterystyki tej konstrukcji.

Główną zasadą rozwiązywania konstrukcji storczykowych są wiszące słupy czyli storczyki<sup>3</sup>, tworzące wraz z ryglami i skośnymi elementami (zastrzałami i mieczami) ramę jako nie tylko podłużne stężenie całej konstrukcji, ale także, o czym zapomina autor, usztywnienie (skotwienie) murowanych szczytów. Z reguły są one za cienkie, szczególnie przy wysokich dachach, aby same mogły przenieść parcie wiatru. Stąd szczyty najczęściej były wykonywane po ustawieniu więźby, o czym świadczy cały szereg mniej lub bardziej obmurowanych pierwszych czy ostatnich wiązarów (np. nad nawą katedry we Fromborku).

W więźbach storczykowych spotykamy dość dużą różnorodność rozwiązań szczegółowych przy zachowaniu podstawowej zasady. Tylko w takim aspekcie możemy mówić o modyfikacjach tego systemu, a nie wtedy, gdy w jednej więźbie spotykamy jednocześnie konstrukcję storczykową i którąś z konstrukcji stolcowych. Zręcznie byłoby taką więźbę nazywać złożoną, ewentualnie mieszaną lub o konstrukcji złożonej (mieszanej).

Rozwój więźb storczykowych na naszych terenach od pewnego momentu polegał na ich upraszczaniu, czyli zmniejszaniu, a więc redukcji podstawowych elementów decydujących o systemie. Polegało to na rzadszym ustawianiu storczyków i ograniczaniu sposobu ich zawieszenia. W pierwszym przypadku następowało różnicowanie wiązarów na pełne i niepełne, a nie „puste”, jak chce autor, gdyż oznaczałoby to pozbowienie wiązara jętek<sup>4</sup>. To zmniejszanie liczby storczyków (opuszczanie) należałoby nazwać redukcją w płaszczyźnie podłużnej (lub



2. Nowe Miasto Lubawskie. Kościół parafialny p. w. św. Tomasza Apostoła. Więźba storczykowa nad korpusem nawowym z ryglami powyżej jętek, pochodząca z 2 ćw. XV w. Rys. M. Gogolin

3. Storchyk, który w rzeczywistości wisi, naszym przodkom wydawał się, że stoi, czyli „sterczy, stycrzy lub storczy” — por. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1917, s. 515. Nazywany był też „stojcem” lub „słupem wiszącym” — K. Podczaszyński, *Nomenkla-*

*tura architektoniczna czyli słowownik ciesielskich polskich wyrazów*, Warszawa 1855, s. 32 i 64. Niemcy w starszej literaturze używają określenia słup środkowy (*Mittelsäule*), a w nowszej słup wiszący (*Hängesäule*). Zawieszenie ramy storczykowej na krokwiach było wynikiem chęci

uniknięcia obciążenia belek wiązarowych, a wręcz czasami ich podciągnięcie (szczególnie w więźbach niezredukowanych).

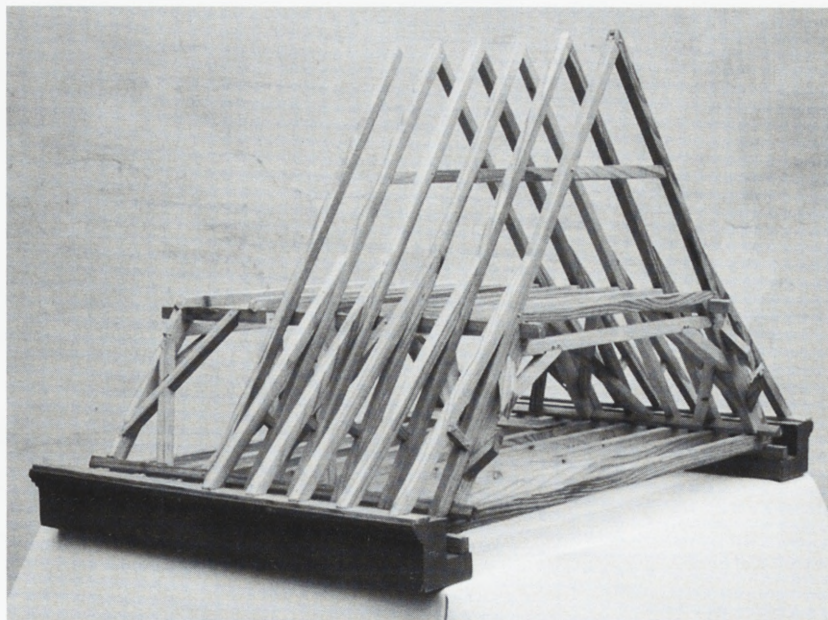
4. Muszę przyznać, że niektóre podręczniki tak jak autor używają określenia „pusty”, lecz nie jest ono najtrafniejsze.

po prostu redukcją podłużną). Dalszym uproszczeniem była eliminacja elementów zawieszania, a więc rezygnacja z zastrzałów i zamocowania storczyka tylko w kalenicy lub nawet na samych jętkach. Możemy mówić tutaj o redukcji w płaszczyźnie poprzecznej (lub tylko o redukcji poprzecznej). Tych problemów autor już nie zauważa.

Redukcję spotykamy już w rozwiązaniach XIV-wiecznych<sup>5</sup>, jednak popularna staje się dopiero od 2 poł. XV w., mimo że więźby storczykowe o niezróżnicowanych wiązarach utrzymują się bardzo długo (aż do początku XVII w.). Redukcje poprzeczne lub obie łącznie w dużych dachach występują rzadko, natomiast są bardzo charakterystyczne dla więźb małych, najczęściej nad budynkami świeckimi (il. 1).

Rygli, które łączą storczyki nie powinno nazywać się płatwiami, gdyż nie zawsze zamierzano opierać na nich jętki, czego najlepszym dowodem są rygle powyżej nich w wielu więźbach<sup>6</sup> (il. 2). Z daleka może się wydawać, że jętki wspierają się na ryglach, lecz najczęściej między nimi istnieje niewielka przestrzeń. Nie spotyka się połączeń między nimi np. na kołki ani na wręby tak typowe dla większości późnych konstrukcji stolcowych. Nazywanie przez autora rygli — płatwiami w konstrukcjach storczykowych jest przykładem projekcji współczesnego myślenia konstrukcyjnego w odniesieniu do dawnych rozwiązań.

W rozdziale „Modyfikacja więźb storczykowych” autor pisze „od połowy XVII wieku w dachach polskich kościołów zauważa się nowe idee konstrukcyjne (...). W szczególności w wiązarach storczykowych zaczynają się poja-



3. Toruń. Ratusz. Model więźby o stolcach leżących z 1727 r. Fot. T. Bulewicz

wiać słupy i «płatwie»” i dalej — „pochylony słup nazywamy słupem leżącym”. Z tego mogłoby wynikać, iż używamy określenia: „słupowe konstrukcje dachów”. W polskiej literaturze fachowej od dawna przyjęł się termin „stolec”<sup>7</sup> na określenie zespołu elementów tworzących ramę składającą się ze słupów stolcowych, nazywanych także stolcami, na których leżą płatwie połączone mieczami<sup>8</sup>. Całość takiej ramy spoczywa zazwyczaj na podwalinie, a nie na płatwi. Stąd rozróżniamy więźby (tu: jętkowe) o stolcach stojących i o stolcach leżących (w tych ostatnich podwalinę można nazywać płatwią stopową, gdyż często opierają się na niej krokwie). Stolce stojące pojawiły się na naszych terenach najpierw w dachach storczykowych już w XV, a nawet w XIV w., nie zaś w XVII w., tworząc układy złożone (mieszane). Jako konstrukcje

wyłącznie stolcowe zaczęto je u nas stosować w 2 poł. XVI w., a popularne stały się dopiero od następnego stulecia.

Więźby o stolcach leżących na terenie Niemiec Środkowych i Południowych (wg Ostendorfa) pojawiły się ok. 1400 r., a rozwinęły się w XV i XVI stuleciu, a nie dopiero w baroku, w którym były już bardzo popularne. Na Śląsku konstrukcja ta pojawiła się w 2 poł. XV w., a w następnym stuleciu była już powszechna. Świadczy o tym m.in. statut cechu wrocławskiego z 1574 r. wymagający, aby kandydat na mistrza jako pracę egzaminacyjną (majstersztyk) wykonał właśnie taką więźbę. Na terenach Rzeczypospolitej konstrukcje te są popularne w XVII i XVIII w., uchodząc za rozwiązania nowożytne (il. 3). Właśnie w tym okresie możemy często spotkać je w połączeniu z więźbami storczykowymi.

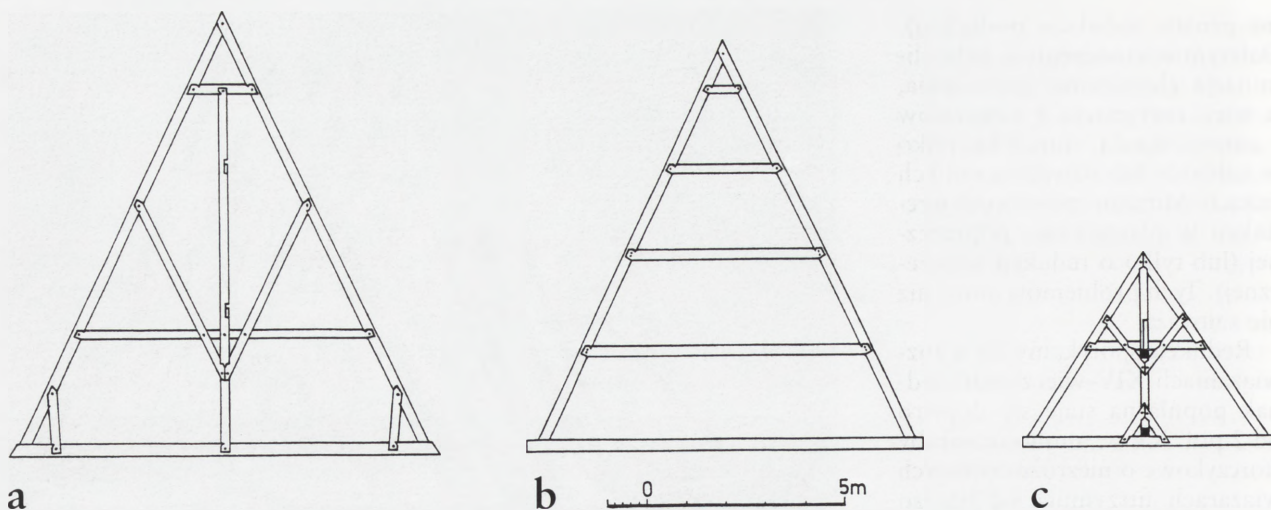
5. Można powiedzieć, że sporadycznie redukcja w więźbach storczykowych występuje równocześnie z pojawieniem się więźb storczykowych rozwiniętych. Por. rys. 24 i 25 w I części tej książki, gdzie pokazano więźbę storczykową zredukowaną w obu płaszczyznach. Ostatnie badania dendrochronologiczne datują ją na rok 1315.

6. Takie przykłady przytacza także Raczynski, il. 35 do 37.

7. Por.: W. Zenczykowski, *Budownictwo ogólne*, t. II, wyd. III, Warszawa 1947, s. 123 i n.; W. Borusiewicz, *Konstrukcje budowlane*, 1962, s. 184 i n. Także i I część recenzowanej książki — s. 12.

8. Wg K. Podczaszyńskiego, op. cit., s. 63, — „stolec dachowy znaczy pewną część więźby dachowej (...). Na niej wspierają się krokwie, stąd też dachem stolcowym każdy ten dach zwiemy, do którego więźby stolec wchodzi”. W dawnym języku polskim

stolec miał wiele znaczeń. M.in.: stolica, tron, katedra, krzesło (J. Karłowicz, *Słownik języka polskiego*, 1952, s. 428). Jeszcze T. Zebrawski w *Słowniku wyrazów technicznych dotyczących się budownictwa* z 1883 r., s. 140, mówi: „krzesło, albo stolec dachowy (niem. Dachstuhl)”. Dalej rozróżnia „krzesło stojące” i „krzesło leżące”. Por. także *Mały ilustrowany słownik budowlany (Terminologia budownictwa)*, Warszawa 1973, s. 89.



4. Toruń. Porównanie trzech konstrukcji dachowych. a — więźba nad nawą kościoła św. Jakuba z ok. poł. XIV w.; b — więźba nad kamienicą przy ul. Kopernika 15 z 3 ćw. XIV w.; c — więźba nad spichrzem przy ul. Podmurnej 1 z ok. 1500 r. Rys. W. Kania

Przy omawianiu więźb zabrakło informacji o ciesielskich znakach montażowych, które jako cięte (rzadziej rysowane) spotykamy na wszystkich konstrukcjach dachów.

Na zakończenie uwag dotyczących drugiej części książki należy zauważyć, że wśród wymienionej literatury zabrakło niektórych ważnych pozycji<sup>9</sup>. Zapewne skorzystanie z nich ustrzegłoby autora od błędów i nieporozumień.

Po przedstawieniu uwag do części drugiej omawianej książki przechodzimy do jej części pierwszej. Podjęto w niej próbę zaprezentowania więźb nad ośmioma kościołami w Polsce i nad jednym w Niemczech (Miśnia). Niestety, prezentacja ta nie wypadła najlepiej, widać, że są to jeszcze nieudolne ćwiczenia studenckie.

Najpoważniejszym niedociągnięciem jest tutaj sposób rysunkowego odwzorowania omawianych konstrukcji dachów. Są one nie

tylko pokazane bez podziałek graficznych, ale brak w nich przekrojów podłużnych, choćby fragmentarycznych (między dwoma wiązarami pełnymi). Na przekrojach poprzecznych nie pokazano widoków mieczy z boków ani gniazd (zacięć) po odjętych (w „myśli”) zastrzałach, co jest podstawową zasadą odwzorowania tego typu konstrukcji, a co, niestety, nie zostało konsekwentnie przeprowadzone także w części drugiej. Na rys. 6 skośne zastrzały przecięto, czego się nie robi, gdyż sugeruje to elementy prostopadłe do storczyków, takie jak np. rygle.

Omawiając więźbę nad nawą główną kościoła w Brodnicy (s. 43) magistrant stwierdza „*Konstrukcja dachu (rys. 28) jest skomplikowana, trudna do wyjaśnienia*”. Jeżeli pokazany rysunek jest poprawny, to przedstawia więźbę o dziesięciu stolcach w siedmiu płaszczynach, gdyż w trzech stolce ustawione są piętrowo, czyli je-

den nad drugim (a pracę konsultował dr Tadeusz Dziuba — stwierdzenie na s. 39).

Ta część książki zawiera szereg nawiązanych określeń mających wyjaśnić rozwiązania niektórych szczegółów, np.: na s. 16 „*Bardzo ciekawe jest połączenie w kalenicy obydwóch krokwi ze słupkiem*”. Na czym polega to „ciekawe” połączenie ze „słupkiem” autor dokładnie nie wyjaśnia ani nie popiera rysunkiem, a „słupek” nie jest takim zwykłym słupkiem, lecz storczykiem. Błędów terminologicznych jest tutaj bardzo dużo. Nie będę ich wymieniał. Myślę, że czytelnik po przeczytaniu części drugiej książki i zapoznaniu się z moimi uwagami, będzie sam mógł ocenić na czym one polegają. Ponadto należy stwierdzić, że między obu częściami tej książki brak właściwych korelacji, m.in. także terminologicznej.

Przytoczone na wstępie zalecenia P. Kozakiewicza zapewne

9. F. Heyn, *Die Danziger Dachkonstruktionen*, Dantzig 1913; J. Bronner, *Zur Konstruktiven Entwicklung der Dachstühle auf Breslauer Kirchen und Monumentalbauten*, Berlin 1931; G. Ciołek, *Dach w budownictwie wiejskim*, „Polska Sztuka Ludowa”, t. I, 1947, s. 45–49 oraz t. II, 1948, s. 12–19; Cz. Krassowski, *Ciesielskie znaki montażowe w I połowie XVI wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 5, 1957, nr 3–4, s. 503–518; tenże, *Ze studiów na detalami zabytkowych konstrukcji ciesielskich*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, t. VII, 1962, z. 1, s.

3–25; H. Kozaczewska-Golasz, *Problem kolebki drewnianej w polskich budowlach sakralnych wzniesionych w XIII i na pocz. XIV wieku*, „Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej”, nr 16, „Monografie nr 8”, Wrocław 1984.

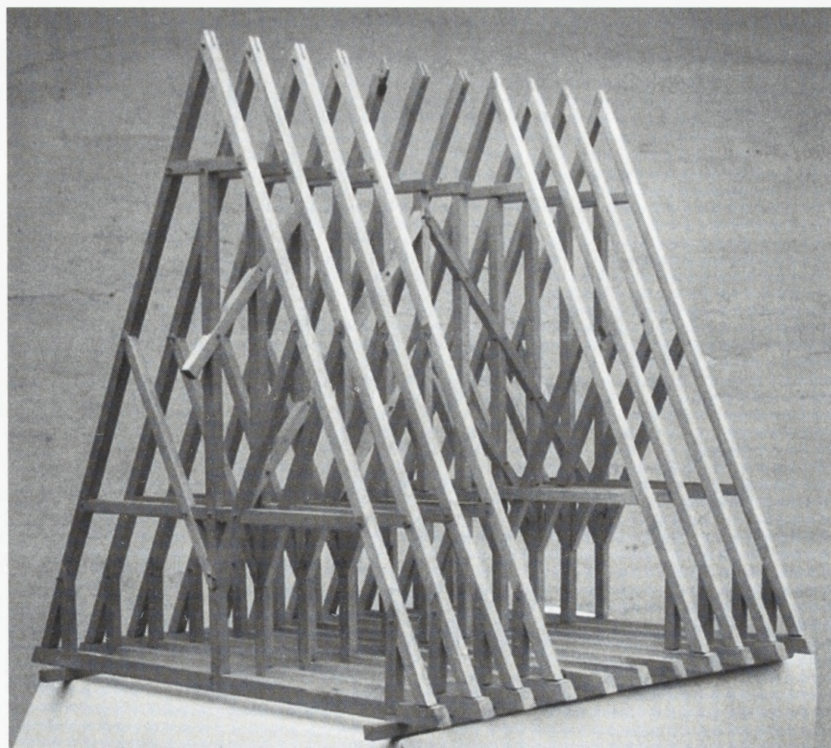
W związku z nielicznymi polskimi opracowaniami dotyczącymi problemów historycznych konstrukcji dachów, jestem zmuszony podać także własne dwie pozycje: J. Tajchman, *Ze studiów nad więźbami storczykowymi Torunia*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo

i Konserwatorstwo”, t. XIII, Toruń, 1989, s. 191–206; tenże, *Więźba dachowa ratusza toruńskiego z 1727 roku*, „Rocznik Muzeum w Toruniu”, t. IX, Toruń 1992, s. 9–38.

Warto także zapoznać się z dwiema pozycjami, które ukazały się w tym samym czasie, co omawiana książka: J. Koziński, *Przyczynki do sposobów konserwacji starych drewnianych kościołów*, „Biuletyn Informacyjny Konserwatorów Dzieł Sztuki” 2000, nr 2, s. 48–55; U. Schaaf, *Kościół Pokoju w Świdnicy. Konstrukcja dachowa i jej restauracja*, tamże, 2000, nr 4, s. 4–15.

sprawiły, i kto wie, czy dalej nie będą powodowały, bezkrytycznego przyjęcia tej pozycji przez młodych konstruktorów rozpoczynających kontakty z historycznymi rozwiązaniami. Ostatnio można zauważyć duże zainteresowanie dawnymi konstrukcjami ze strony inżynierów budownictwa, którzy nigdy nie mieli do czynienia z zabytkami. Zainteresowanie to może okazać się pożyteczne tylko pod pewnymi warunkami, a mianowicie: prowadząc analizy, a tym bardziej podejmując się napraw czy wzmocnień dawnych więźb, należy podchodzić do nich odmiennie niż do nowych konstrukcji. Właściwe rozeznanie i poprawne działanie osiąga się z reguły dopiero po wieloletnich doświadczeniach<sup>10</sup>, ale przede wszystkim po wyrobieniu w sobie pokory i szacunku dla dawnych rozwiązań oraz chęci ich chronienia jako dokumentów przeszłości. Kierowanie się tylko normami i wiedzą charakterystyczną dla współczesnych rozwiązań, może doprowadzić do podobnych stwierdzeń, jakich dokonał swego czasu prof. dr hab. inż. R. Trybiłło dla XVI-wiecznego, późnogotyckiego zamku w Giżycku, gdy po bardzo wnikliwej i szerokiej analizie (ok. 210 stron tekstu, plansz i zdjęć) napisał: „Zamek należy rozebrać, gdyż nie odpowiada polskim normom budowlanym”.

Znam wiele przykładów, gdy w oczach współczesnych inżynierów, nie mających doświadczenia z zabytkami, drobne ubytki i uszkodzenia (wymagające tylko napraw) skazały dobre i historycznie wartościowe konstrukcje na całkowitą zagładę. Należy zdawać sobie sprawę, iż tworzyli je co prawda nie inżynierowie, lecz rzemieślnicy nie posiadający wiedzy teoretycznej, a mimo to wznoszący wspaniałe konstrukcje. Wynikało to z poziomu i tradycji rzemiosła oraz doświadczenia i prak-



5. Toruń. Kościół p.w. św. Jakuba. Model więźby storczykowej znad nawy głównej, z ok. poł. XIV w. Fot. T. Bulewicz

tycznego wycucia przekazywane- go z pokolenia na pokolenie. To wszystko zadecydowało o tym, że w dawnych więźbach trudno mówić o liniowym i konsekwentnym rozwoju konstrukcji. Obok rozwiązań mniej lub bardziej postępowych, bardzo długo utrzymują się rozwiązania tradycyjne. Najlepszym dowodem może być porównanie trzech więźb toruńskich (il. 4). Pierwsza więźba storczykowa — pochodzi z ok. poł. XIV w., druga — tylko jętkowa o podobnej wielkości — z 3 ćw. XIV w. (wykazały to ostatnie badania dendrochronologiczne). Trzecia — mała i najpóźniejsza, posiada storczyk, który wydawałoby się, że przy tej wielkości jest zbędny. Jak już wspominałem, w XIV w. znane są już wszystkie rodzaje odmian i mutacji konstrukcji krokwiowo-jętkowych, a przede wszystkim storczykowych.

W dawnych konstrukcjach istotną rolę odgrywała także specyfika materiału i jego obróbki. Drewno pozyskiwano z nieodżywczonego starodrzewia, dzięki czemu zachowały się do dzisiaj w dobrym stanie więźby XIV — i XV-wieczne, w odróżnieniu od XIX-wiecznych napraw bądź nawet powstających wówczas nowych konstrukcji (gdzie normy uwzględniają taką specyfikę dawnych materiałów, dużo lepszych od obecnych — odżywczych).

Drugie zagadnienie to w większości przewymiarowanie przekrojów w wyniku obróbki ręcznej krawędziaków. Otóż nie tarto ich mechanicznie, mimo że dość wcześnie powstały tartaki, ale produkowały one deski czyli „tarcicę”. Materiał na krokwie, jętki i inne elementy obciosywano ręcznie toporem, przeważnie na placu budowlanym. Jeżeli ele-

10. Niestety, odczuwamy dziś dotkliwy brak PP Pracowni Konserwacji Zabytków (PKZ), gdzie młody inżynier wśród doświadczonych kolegów i w atmosferze kultu dla spuścizny historycznej nabierał doświadczenia.

11. Z reguły po pewnym doświadczeniu można od razu określić, gdzie są zapasy. Wykazanie ich poprzez obliczenia pomoże nam określić, jaki procent zniszczenia nie kwalifikuje jeszcze do wymiany elementu. Samo stwierdzenie, że jest przewymiaro-

wany (vide — pierwsza część książki) do niczego nie prowadzi, bo przeważnie prawie wszystkie przekroje są za duże.

menty te na wyczucie były za duże, przecinano je ręczną piłą na pół lub na krzyż. Stąd obok pełnych krawędziaków ociosanych toporem z czterech stron, w danej konstrukcji spotykamy „półdrzewa” z jedną stroną tartą lub „drzewa krzyżowe” z dwiema stronami ociosanymi i dwiema tartymi. W wyniku takiego pozyskiwania elementów konstrukcyjnych, w większości przypadków są one przewymiarowane i stąd ubytki i zniszczenia w pewnych granicach nie powodują zagrożeń<sup>11</sup>.

Zrozumienie specyfiki dawnych materiałów i dawnych rozwiązań konstrukcyjnych jest bardzo istotne nie tylko dla poznania historii tych elementów i określenia ich wartości, ale także przy projektowaniu i realizowaniu prac restauratorsko-konserwatorskich, a także przy wszelkich naprawach. Zro-

zumienie wspomnianej specyfiki następuje dopiero po analizie wielu (a nieraz bardzo wielu) przykładów, do których należy podchodzić z wielką pokorą. Uogólnienia należy stosować z dużą ostrożnością. Często w pierwszej chwili wydaje się, że wszystko już wiemy, że już mamy gotowy pogląd i oto spotykamy się z kolejnym zabytkiem, w którym wiele zagadnień lub wszystko wygląda inaczej. Jest to specyfika indywidualnego charakteru dawnych dzieł, wielokrotnie podkreślana przez teoretyków i praktyków konserwatorstwa. Warto zwrócić uwagę, że ten indywidualny charakter objawia się nie tylko w całym dziele ciesielskim (nie ma dosłownie dwóch takich samych więźb), ale także w poszczególnych elementach (np. różnie zaciosanych złączach, zmianie kierunku

zwidłowania albo nakładek przy połączeniu krokwi, czy wreszcie umiejscowienia storczyka). Jak dużej spostrzegawczości wymaga ten problem, może nas przekonać narysowanie przez Ostendorfa i powtórzenie przez Raczyńskiego, a za nimi w omawianej książce błędnego zamocowania storczyka w kalenicy więźby kościoła św. Jakuba w Toruniu (rys. 39), podczas gdy w rzeczywistości jest on zawieszony na najwyższej, krótkiej jętcie (czyli na tzw. grzędzie) — il. 4a i 5.

Reasumując, należy przestrzec, że przed korzystaniem z omawianej publikacji należy zapoznać się z szerszą literaturą. W każdym razie nie polecałbym jej (tak jak to czyni Pan Paweł Kozakiewicz) ani młodemu inżynierowi, ani konserwatorowi, a tym bardziej — studentowi.

Jan Tajchman

Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK w Toruniu

**Cenne, bezcenne/utracone (valuable, priceless/lost). Katalog utraconych dzieł sztuki (Catalogue of Losses), wyd. specjalne Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych, Warszawa 2000, ss. 156 +3 nlb., il.**

Zawsze było tak, że w czasie działań wojennych i lat okupacji następowała grabież zasobów w podbitych krajach. Ich ogołocenie z dóbr kultury było przywilejem zwycięzców. Do tych strat dodać należy działalność przestępczą zwykłych rabusiów w czasie pokoju, zarówno pojedynczych sprawców, jak i grup zorganizowanych, pracujących dla nielegalnego międzynarodowego handlu przedmiotami o wartości historycznej i artystycznej. Sytuację na rynku dzieł sztuki utrudnia fakt zaangażowania w kradzieże m.in. muzealników, marszandów i przede wszystkim bardzo zamożnych kolekcjonerów, traktujących owe dzieła jedynie jako atrakcyjny towar podlegający obrotowi.

Kradzież dzieł sztuki występuje na całym świecie. Jednakże szczególnie boleśnie odczuwają to ludzie kultury w kraju takim jak Polska, gdzie ich zasób był dotkliwie uszczuplany w trakcie kolej-



nych przetaczających się przez nasz kraj wojennych zawieruch, a zwłaszcza w czasie II wojny światowej, gdy oprócz planowej grabieży ze strony przedstawicieli władz hitlerowskiego państwa odbywał się także rabunek doko-

nywany jak najbardziej świadomie przez indywidualnych „kolekcjonerów”, takich jak np. Herman Göring.

W latach powojennych udało się odzyskać część zagrabionego mienia. Poszukiwania innych dzieł trwają, stając się czasami tematem sensacyjnych doniesień prasowych. O wielu jednakże przedmiotach, zwłaszcza tych skromniejszych, o dosłownie i w przenośni mniej błyskotliwej powierzchowności, pamiętają tylko muzealnicy, mający świadomość wartości także rzeczy typowych dla danej epoki, powtarzalnych; świadomość — wyrażającą się w docenianiu cech pozamaterialnych opartą na formule: sztuka cenniejsza niż złoto.

Środowiska zawodowo zajmujące się dziełami sztuki jednoczą się wokół problemu zarówno zabezpieczania jak i odzyskiwania zbiorów. Organizuje się konferencje specjalistyczne na ten temat,